

Czy tezy Pawła Włodkowica mogły uratować Nowy Świat?

Na początku XV wieku Paweł Włodkowic sformułował system prawno-polityczny, którego założenia mogły zapobiec krwawym wojnom quasireligijnym w Europie i brutalnej kolonizacji Ameryki.

Historii jako utrwalonego zapisu dziejów nie da się odmienić jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wydarzenia, które w linearnej koncepcji czasu rozpoznajemy jako przeszłe nie mogą być formowane na nowo, ani liftingowane poprzez usuwanie zgłosek i wątków uznanych za negatywne. 12 października 1492 roku Krzysztof Kolumb osiągając brzegi wyspy San Salvador w archipelagu Bahamów, zapoczątkował trwałą kontakt między społecznościami zachodniej i wschodniej części kuli ziemskiej. Obie strony były nie przygotowane na te spotkanie, a ich system wartościowania w dużej mierze pozostawał niekompatybilny. Rewolucja techniczna jaka dokonała się w Europie i choroby jakie spustoszyły Rdzennych Amerykanów w zderzeniu tym zadecydowały, że to przybysze ze Starego Kontynentu i ich potomkowie zdominowali Nowy Świat populacyjnie, politycznie i terytorialnie.



Spotkaniu temu towarzyszyły przykłady epizodalnej współpracy, przyćmione przez postępujący proces historycznego wydziedziczenia, marginalizacji, niewolenia i depopulacji pierwszych mieszkańców Ameryki – w niektórych przypadkach proces ten wpisywał się w definicję ludobójstwa kolonialnego, a nawet ludobójstwa otwartego. Na przestrzeni zaledwie 40 lat spustoszona została przez Hiszpanów kilkumilionowa populacja Wielkich Antyli, a dekret królewski Ferdynanda Aragońskiego skierowany przeciw bahamskim Indianom nie pozostawia wątpliwości, że mimo znacznej samowoli konkwistadorów, niektóre z tych rozdziałów posiadały administracyjny patronat płynący wprost z europejskich metropolii. W krótkim czasie zdruzgotano wielkie cywilizacje Ameryki i Andów; a kampanie i programy anihilacyjne prowadzone w XIX wieku w niektórych regionach Urugwaju, Brazylii, Argentyny, Stanów Zjednoczonych i Peru dostarczają przesłanek, iż był to proces niejednorodny, lecz trwały i systematyczny. Podtrzymywanie przymusowych programów asymilacyjnych aż do drugiej połowy XX. wieku, okupacja i wyzysk tubylczych społeczności Ameryki, a także powtarzające się masakry tzw. nieskontaktowanych społeczności przypominają, że jest to epizod historii ludzkości wciąż ostatecznie nie zakończony, a wielu spośród żyjących nadal nosi nie zagojoną ranę, nie tylko historyczną, ale również tą całkiem osobistą, doznaną za swego życia.

Opuśćmy teraz na moment Santa Marię, na pokładzie, której Kolumb właśnie zbliża się do pierwszych amerykańskich wysp i przenieśmy się ponad 250 lat wstecz do północno-wschodniej Europy. Trwa właśnie rozbięcie dzielnicowe Polski, a polscy książęta na przemienne wchodzą w różne sprzeczne koalicje. W 1226 roku Konrad Mazowiecki, za namową Henryka Brodatego sprowadza na Ziemię Chełmińską Zakon Domu Niemieckiego Szpitalników Najświętszej Maryi Panny (Krzyżaków), by ci rozprawili się z długotrwałym problemem jakim miało być sąsiedztwo ludów pruskich. Prusowie, a więc zbiorcza nazwa jaką określano ludy mieszkające między Wisłą a Niemnem, nie cieszą się we współczesnej Europie estymą, ani prawem równego. Zachowując swoje tradycje i rodzimą religię, znajdowali się poza pewną wspólnotą moralną i europejskim porządkiem politycznym odwołującym się do chrystianizmu. Zorganizowanie krucjaty przeciw Prusom uchodziło za czyn niemniej chwalebny niż święta wojna przeciwko muzułmańskim Arabom. Sprowadzenie Krzyżaków, miało w intencji książąt polskich zabezpieczyć wschodnie granice ich domen coraz skuteczniej przełamywane przez pogan [1].

Akt ten okazał się w krótkim czasie niezamierzonym, być może, wyrokiem na 137-190 tysięcy członków ludów pruskich i bałtyjskich z północno-wschodniej Europy. Przyniósł on największą zagładę bądź etnobójstwo w historii Europy do czasów podboju Wysp Kanaryjskich przez Hiszpanów, a następnie Ameryki. W wyniku tej kampanii i polityki dyskryminacyjnej z krajobrazu Europy zniknęli Sambowie, Pomezanie, Pogeianie, Galindowie, Natangowie, Bartowie, Nadrowianie, Skalowowie, a także Jaćwingowie. Miecz Damoklesa wisiał do czasu również nad Żmudzinami i Litwinami.

Jak poświadczają kroniki i źródła historyczne wobec ludów tych prowadzono wojnę bezlitosną i zapamiętałą. Dwa powstania pruskie w latach 1242-1249 oraz 1260-1274 tłumiono ze szczególną bezwzględnością. W opisach zwycięstw Krzyżaków oraz ich sojuszników przybywających na krucjatę z różnych części Europy, od Niemiec i Austrii po Czechy, Polskę i Francję, przetaczają się opisy zdobywanych grodów pruskich – za każdym razem mieszkańcy ich są na poły mordowani, a na poły brani w niewolę. Zdarzały się jednak uderzenia przewidujące

zagładę całkowitą. W czasie Pierwszego Powstania stało się tak w grodzie w Starym Dzierzgoniu, z którego „wszystkich mieszkańców pojmano i wymordowano”. Występną strategię stosował król czeski Przemysław Ottokar, który dołączając do Krzyżaków, palił wszystko i wziął w niewolę wielu ludzi – „takiej rzezi dokonano na narodzie Sambów, że starszyzna dawała królowi zakładników [...], aby nie zgładził całego ludu”. Strategię tę stosowano wielokrotnie na przestrzeni kilkudziesięciu lat, jeśli oszczędzano ludność podbitych terenów, to bardziej nie z litości, ale z myślą o włączeniu ich w system gospodarczy rozwijany przez Krzyżowców i ich sojuszników na podbitych terenach.

W okresach względnego pokoju wobec Prusów nie dochowywano przyrzeczeń i stosowano wobec nich ucisk. Wójt krzyżacki, Wolrad Mirabilis pełniący swój urząd na zamku w Lencebergu nad Zalewem Wiślanym zaprosić miał dziewiętnastu dobrze urodzonych Natangów (nobiles) na ucztę połączoną z rokowaniami w kwestiach spornych. Gdy ci byli już zmorzeni alkoholem opuścił zgromadzenie, nakazał zablokować drzwi i podłożyć ogień – wszyscy oni zginęli żywcem w płomieniach. Akty barbarzyństwa takie jak te, przyczyniły się wówczas do Drugiego Powstania, które wyniosły do miana dziejowych bohaterów Prus, postaci takie jak Herkus Monte, Glappo, Diwan, Skomand, a wypada jeszcze wspomnieć o przez literaturę najbardziej rozstawionym uczestniku walk z tego okresu, litewskim królu Mendogu. Wszyscy oni polegli w boju, lub zabici zostali podstępem, podobnie jak od 20% do 50% XIII-wiecznej populacji pruskiej. Pozostałych, którzy przetrwali te kampanie i nie zbiegli, zmuszono do masowych przesiedleń, panowanie nad nimi umocniono ich prawnym i społecznym upośledzeniem, tradycyjne ziemie pokonanych albo wyludniono (jak Jaćwingów) lub poddano kolonizacji. W trakcie trzech kolejnych wieków około 90 tysięcy spośród tych którzy przeżyli uległo powolnej asymilacji i wynarodowieniu.

Nie jest to pierwszy raz, kiedy odnotowano podobieństwo dziejowe jakie spotkało Rdzennych Mieszkańców Ameryki po tym gdy zetknęli się z Europejczykami i pruskich sąsiadów Polski, podbitych i w dużej mierze wyniszczonych przez paneuropejski ruch krucjatowy na czele, którego stanęli Krzyżacy. Zarówno tym pierwszym, jak i drugim by wyprząc ich ze wspólnoty moralnej przypisywano nieludzkie obyczaje i brutalność obcą ludowi chrześcijańskiemu. Zarzuty te ucieleśniały się też w kanibalizmie i łowieniu głów, toż w składaniu ofiar z ludzi.



Walkom granicznym z Indianami w Stanach Zjednoczonych czy Brazylii jeszcze w XIX wieku nadawano dehumanizacyjny tytuł „polowań”, wdrukowując w przekonania pograniczników wrażenie, że ścierają się bardziej z siłami przyrody, aniżeli ludźmi równymi sobie. Krzyżowcy wyruszający na wyprawy wojenne z ufortyfikowanych obozów położonych wzdłuż brzegu Zalewu Wiślanego też nie szli przeciw równemu przeciwnikowi, co potwierdzały treści wznoszonych pieśni, wśród których przewijała się fraza: „musimy polować na pogan”. W chwilach takich milkły świadectwa kordialnych relacji z Pierwszymi Mieszkańcami Ameryki – ich opisy jako ludzi łagodnych i przyjaznych dokonywane rękami odkrywców i podróżników. Na znaczeniu traciły również kronikalne zapisy Adama z Bremy, który w 1075 roku mówił o Prusach jako „Homines Humanissimi” – najbardziej humanitarnych wśród ludzi.



Zarówno podbojowi i kolonizacji Ameryki, jak i podbojowi Prusów, nadawano szczytne hasła misji, w gruncie rzeczy bożej i cywilizacyjnej, bo jak przekonywano ich uczestników i w co niektórzy z nich rzeczywiście usilnie wierzyli – były to projekty i zamierzenia święte i chrześcijańskie. Wojskowe zastępy idące z bogiem na ustach w Ameryce, co prawda brały w posiadania ziemie w imieniu monarchów europejskich, lokowały wsie i sprowadzały osadników do północno-wschodniej Europy, lecz nie robiły tego inaczej jak w imieniu posłania bożego zapisanego w Biblii i po to by zaprowadzić Pax Christiana na Ziemi. Tak nakazywała wierzyć oficjalna propaganda. W rzeczywistości w obu scenariuszach hasła te wykorzystywane były ideologicznie celem zdobywania i gromadzenia cennych i użytecznych surowców. W Ameryce Europejczycy znajdowali je w postaci złota ukrytego w skarbcach władców andyjskich, czibczyjskich i mezoamerykańskich, złota wydobywanego w Kalifornii, w Minas Gerais, na Alasce i w Amazonii; w postaci srebra z góry Potosi czy peruwiańsko-brazylijskiego kauczuku. W cenie były ziemia, plantacje i zasoby ludzkie, które można było gospodarczo wykorzystywać i eksploatować. Dalecy od motywów wybitnie religijnych pozostawali też Krzyżacy, dla których osadzenie na Ziemi Chełmińskiej, po okryciu się niesławą na Węgrzech, okazało się przedsięwzięciem nader intratnym. Bez najmniejszych skrupułów weszli w układ z mieszczanami z Lubeki, ludźmi o motywacjach wybitnie biznesowych i współorganizowali z nimi morskie wyprawy wojenne przeciw Sambii. Nie chodziło wcale o zbawienie dusz zagubionych Sambów – uświadomimy to sobie najpełniej przywołując fakt, że ziemie zamieszkałe przez ten lud słynęły z wydobywania bursztynu i jego obrotem, przedsięwzięcia w tamtym czasie wyjątkowo dochodowego.

Podbój, depopulacja, etnobójstwo i wydziedziczenie Prusów i Rdzennych Amerykanów mimo, że oddziela je ćwierć tysiąclecia, przynajmniej początkowo, dokonywały się na tle podobnej kompozycji prawno-aksjologicznej w jakiej lokowali ich zachodnioeuropejscy oponenty. Europejskie rycerstwo przystępowało do podboju i kolonizacji Prus znajdując się bezpośrednio pod wpływem podupadającej podówczas idei krucjatowej, której czynnikiem zapalającym było „wyzwolenie” i odzyskanie dla chrześcijan Ziemi Świętej. Z kolei hiszpańscy hidalgos wyprawiający się za ocean nosili w sobie piętno wieloletnich walk z „niewiernymi w Europie” – upadek muzułmańskiej Grenady następuje w tym samym roku, co dopłynięcie Kolumba do Karaibów. W Madrycie, Lizbonie, Królewcu i Pradze nie sądzono, że ma się do czynienia z równorzędnym partnerem z wielu powodów. Jedną ze starych przesłanek prawniczych i teologicznych wykorzystywanych w bieżącej polityce było przekonanie, że poganom ze względu na niezmyty grzech pierworodny, nie przysługuje prawo do posiadania rodziny, własności prywatnej i własnego państwa. Monarcha chrześcijański i zastępy wojskowe wyruszające do boju z krzyżem na piersi, posiadały prawo do prowadzenia wojen zaczepnych przeciw państwom pogańskim, do rekwirowania pogańskich majątków, a także podporządkowania, eksploatacji, a nawet niewolenia pogan.

Dla Krzyżaków rodzimowierstwo ludów pruskich było wystarczającym powodem do wydania im wojny, zniszczenia ich organizacji, jak również do tego by na gruzach pruskich grodów założyć własne państwo. Hiszpańscy odkrywcy i konkwistadorzy wkraczając na nowe terytoria w Ameryce brali je w posiadanie królów Kastylii i Aragonii, jeszcze zanim spotkali lokalną ludność i podjęli z tubylczymi administracjami jakiegokolwiek dyplomatyczne rokowania. Jeśli chciała uniknąć krwawej wojny, rdzenna ludność powinna bez skinienia przyjąć patronat białego władcy z Europy, odrzucić stare obyczaje i wkroczyć na drogę nowej religii – wykazując posłuszeństwo w tym zakresie i tak popadała w uzależnienie chociażby poprzez system encomiendy i nie była już odtąd kowalem swego losu.

Czy rzeczywiście w okresie późnego średniowiecza i u progu renesansu nie istniała żadna doktryna, która pozwalałaby na nakreślenie naonczas innej linii relacji? By odpowiedzieć poniekąd na te pytanie spróbujmy stanąć pośrodku nakreślonych wcześniej odcinków czasowych. Jest lipiec 1410 roku. Właśnie na polach pod Grunwaldem rozegrała się jedna z największych bitew średniowiecznej Europy. Sojusz polsko-litewski pod wodzą króla Władysława Jagiełły i księcia Witolda zadał w niej klęskę Zakonowi Krzyżackiemu wspomaganemu na polu bitwy przez kwiat zachodnioeuropejskiego rycerstwa. Militarny triumf w walnym starciu nie oznaczał ostatecznego zwycięstwa chorągwi polsko-litewskiej. Wraz z symboliczną śmiercią wielkiego mistrza krzyżackiego Ulricha von Jungingena, rozpoczęła się walka propagandowa na dworach całej Europy, która mogła obrócić w niwecz dokonane orężem rozstrzygnięcia spod Grunwaldu. Dopiero na soborze w Konstancji w latach 1414-1418 szala racji zaczęła przychyłać się na rzecz argumentacji wyłożonej przez poselstwo polskie.



Po klęsce pod Grunwaldem Zakon Krzyżacki przystąpił do zakrojonej na szeroką skalę akcji opiniotwórczej, która miała wykazać, że jako przedmurze chrześcijaństwa w tej części Europy został on zdradziecko zaatakowany przez pogan i wspomagających ich króla polskiego. Pisma głoszące tę wersję wydarzeń, były kolportowane wśród książąt i w miastach niemieckich, docierały do kurii papieskiej, do Francji i Anglii. W kampanii tej z czasem kluczową rolę odegrał działający częściowo pod wpływem osobistej urazy dominikanin Jan Falkenberg. Po konflikcie teologicznym w jaki wdał się on z Mateuszem z Krakowa, któremu zarzucił herezję, Falkenberg wygnany został ze stolicy Małopolski - i zaangażował swe pióro przeciw Polsce. Od początku próbował swymi tezami zainteresować Krzyżaków; nie jest jasne na ile z inspiracji tych ostatnich, a na ile na własną rękę, nie do końca początkowo przez tychże doceniony, udał się następnie do Paryża, by tam szukać poparcia środowisk uniwersyteckich. Kampanię swą rozpoczął Falkenberg wydaniem w 1412 roku przyobleczonej w ostry język „Satyry przeciw herezji i innym niegodziwościom Polaków oraz ich króla Jagiełły”. W czasie Soboru w Konstancji tezy wyłożone przez Falkenberga stały się w pełni reprezentatywne dla stanowiska Zakonu Krzyżackiego, a on sam w formie bardziej ułagodzonej, na zlecenie rycerzy z Królewca, powtórzył swe zarzuty w napisanej w 1416 roku „Księdze o doktrynie władzy papieskiej i cesarskiej”.

Teoria głoszona przez Falkenberga zawierała reminiscencje odwołujące się do myśli XIII-wiecznego teologa i kanonisty Enrico Segusio (Hostiensis), który popierał siłowe nawracanie pogan i podważał prawo ludzi nie ochrzczonych do posiadania rodziny, własności prywatnej i własnego państwa. Jak zauważa Stanisław Wielgus, ideologia chrystianizacji poprzez działania militarne, broniona przez Enrico Segusio, już wcześniej posłużyła Zakonowi Krzyżackiemu po osadzeniu go na Ziemi Chełmińskiej, do realizacji jego własnych celów i tłumaczyła „rugowanie ogniem i mieczem Prusaków i Żmudzinów z ich ziem”. Neofici, zdaniem Falkenberga, nawet po ochrzczeniu nie mieli jednak prawa do pełnego samostanowienia gdyż „uznanie prymatu papieża jest równoznaczne z uznaniem władzy cesarza i wejściem w skład Rzeszy”. Sugerując, że nawet po domniemanym chrzcie Litwa nie może funkcjonować jako odrębny podmiot polityczny, a musi stać się kolejną prowincją Rzeszy, Falkenberg stawał się rzecznikiem pewnej ideologii imperialnej i dorzucał swoją żagiew do starego średniowiecznego sporu o prymat między władzą papieską i cesarską. W omawianym kontekście bardziej interesuje nas niemniej trzeci filar jego teorii, który przemawiać miał za prawomyślnością aktualnego wówczas krzyżackiego stanowiska. Otóż chrześcijanie nie mogli sprzymierzać się z poganami - a tym bardziej haniebne było

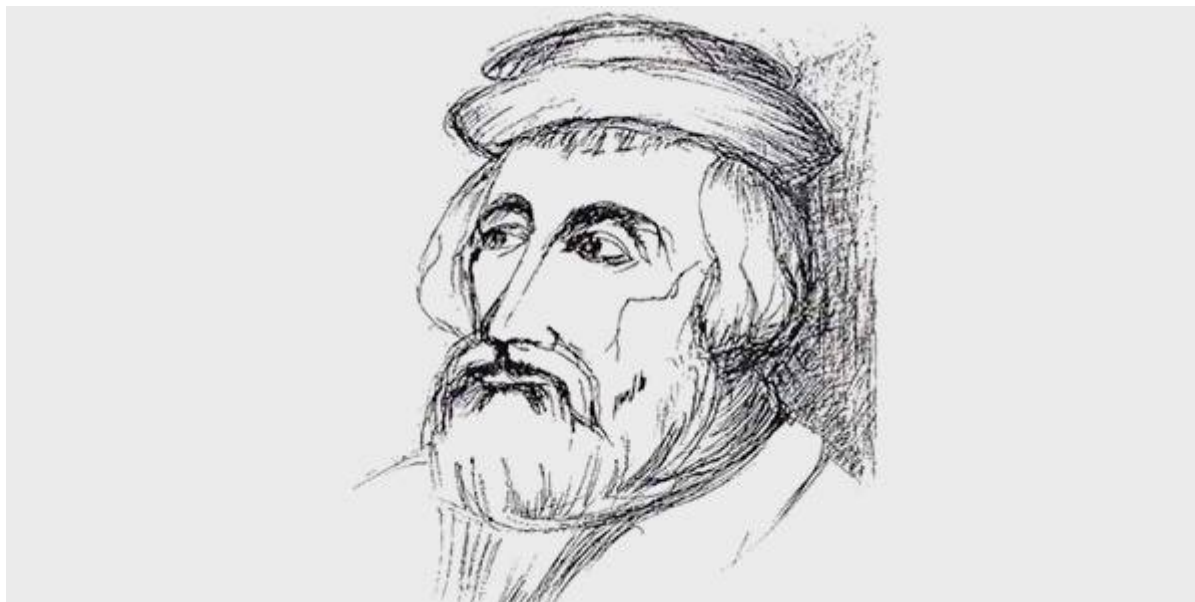
to jeżeli przymierze te zawierano przeciw współbraciom w wierze.

Ostatni zarzut był wymierzony bezpośrednio w Polskę i króla Polskiego. Zgodnie z tą narracją, podczas gdy Zakon Krzyżacki i wspomagający go sojusznicy reprezentowali pod Grunwaldem chrześcijaństwo i najlepsze tradycje cywilizacji łacińskiej, to Polacy mieniący się katolikami wymierzili przeciw nim miecze nie tylko idąc ramię w ramię z Litwinami, ale i w sojuszu z pogańskimi Żmudzinami i Tatarami oraz schizmatykami: czeskimi husytami i Rusinami. Polacy wykorzystali więc przeciwko Krzyżakom wojska pogańskie i niekatolickie, stawiając się poza nawiasem rzymskokatolickiej Europy. Konsekwencję tę w szczególności uwypuklał w swych pismach Falkenberg, który sugerował, że chrzest Władysława Jagiełły i Litwy był w rzeczywistości pozorny. Komentując wnioski płynące z falkenbergowskiej „Satyry...” Stanisław Wielgus napisze: „Z nienawiścią i pogardą przedstawiał króla polskiego Władysława Jagiełłę i Polaków, jako dzikich kryptopogan zasługujących na wytępienie”.

Zakon Krzyżacki dbał o to, aby poglądy o tej treści oplotły Europę; na kampanię dyskredytującą Jagiełłę i przedstawiającą siebie jako dotkniętą agresją ofiarę przeznaczał tysiące guldenów. I początkowo odnosił w tej materii wiele sukcesów. Mnich z Saint-Denis, oficjalny historyk dworu francuskiego komentując wydarzenia spod Grunwaldu pisze o starciu między chrześcijanami i poganami, a także ich obrońcami. Pióro tego kronikarza odmalowuje krzyżackich oponentów „jako „Turków” a Litwinów jako „saracenów”. Wyprzęgnięci spoza wspólnoty moralnej i wtłoczeni w kategorię „wroga”, które uosabiało tureckie zagrożenie na południu, zarówno Polacy jak i Litwini mogli stać się celem uprawnionego ataku. Hasła te stały się wyjątkowo nośne, a najlepszą tego ilustracją jest reakcja francuskiego filozofa Pierre’a d’Ailly, który początkowo apelował do rycerzy Flandrii i Francji o zorganizowanie krucjaty przeciwko Polsce w obronie osaczonych Krzyżaków. Wychodząc przed szereg Falkenberg wzywał wręcz do unicestwienia Polaków. Zakon Krzyżacki, ostrożniejszy na tym polu, głosił potrzebę podtrzymania idei krucjatowej w północno-wschodniej Europie przedstawiając chociażby Żmudzinów jako pogan, którzy zasłużyli na to by podzielić losy swych pruskich sąsiadów. I jak na ironię mógł zdobyć ku temu istotny pretekst. Żmudzini nękanymi przez najazdy krzyżackie zagrozili, że jeżeli świat Zachodu nie dotrzyma przyrzeczenia o ochronie, to będą musieli celem samo zachowania poddać się Tatarom sprawującym wówczas rządy w Moskwie.

Przez cały okres po lipcowej bitwie 1410 roku także strona polska nie pozostawała bierna w wysiłkach propagowania pomyślnie dla siebie interpretacji wydarzeń spod Grunwaldu. Pisano w tej materii liczne memoriały i relacje, lecz najpilniejszą stała się potrzeba rzeczowej odpowiedzi na zarzuty wysuwane przez Krzyżaków – grożące potępieniem na zbliżającym się Soborze w Konstancji. Szczególnie istotne okazały się w tej materii tezy prawnicze przygotowane przez krakowską szkołę prawniczą. Wyprzedzająca w dużej mierze swoje czasy polska teoria narodów, z którą nieodłącznie wiążą się nazwiska Pawła Włodkowica, Jakuba z Korzkwi oraz Stanisława z Skarbmierza, stała się wykładnią polskiej argumentacji i stanowiska w tym sporze.

Najistotniejszą rolę po stronie polskiej odegrał w nim zdecydowanie Paweł Włodkowic. Związany przez swoje całe życie ze środowiskiem naukowym z Krakowa, Pragi i Padwy, a także środowiskiem kościelnym, nie był wśród swych europejskich odpowiedników osobą anonimową. Przygotowany przez niego system i jego wykładnia były owocem pracy większego zespołu, towarzyszącemu jego wysiłkom. Poselstwo polskie wyruszało do Konstancji nie tylko z nowatorskim spojrzeniem na stosunki międzynarodowe, ale i z szeroką bazą źródłową. By uprawomocnić swoje stanowisko Włodkowic odwoływał się zarówno do Biblii i dzieł ojców kościoła, do dzieł filozoficznych współczesnych mu i starożytnych, do historycznych kanonów prawnych, jak i prawa zwyczajowego.



Humanistyczny wydźwięk filozofii Włodkowica opierał się na przekonaniu o wrodzonej godności człowieka i wolnej woli, która determinuje jego działanie w świecie rzeczywistym. Koncepcja jego nie odwoływała się do świeckiej emancypacji człowieka, a na przywołaniu i analizie podstawowych przymiotów nadanych człowiekowi w przekazie biblijnym przez Boga. Wolna wola, którą kieruje się każdy człowiek, wynika z nadania bożego. Słusznie dzieje się, jeżeli kieruje się on w stronę dzieła stwórczego, głosił, lecz proces ten wynikać winien z jego nieprzymuszonej woli własnej. Zasadę tę rozszerzał Włodkowic z człowieka na całe narody. Każdy naród ma prawo do życia według własnych norm i zasad, a także „prawo bronięcia się przed gwałtem i siłą – na drodze prawnej – ale także dla odparcia napadu”. Dla podtrzymania tej tezy Włodkowic powoływał się na Dekret Gracjana. Wszelkie spory między państwami powinny być rozstrzygane na drodze sądowej, a wojna, jeżeli już do niej dochodzi, jej słuszność, mogą być rozpatrywane tylko według koncepcji wojny sprawiedliwej. „Bóg stworzył świat, każe słońcu wschodzić i deszczowi padać i dla dobrych, i dla złych” – pisze w innym miejscu; nie można więc przekonywać innych do swych racji inaczej jak tylko na drodze miłości i cierpliwości. Każdy naród i człowiek, nawet ten „co nie zna Boga” posiada naczelne prawo do życia, do ziemi, do własnych wierzeń. Polski jurysta skutecznie wyzyskał również na poczet swojej argumentacji naukę papieża Innocentego IV, który głosił, że „świat stworzony został przez Boga dla wszystkich ludzi i że Chrystus umarł na krzyżu za każdego człowieka, nie tylko chrześcijanina” (przyp. aut. – co nie przeszkadzało temuż papieżowi wydać bullę zezwalającą na stosowanie tortur wobec osób podejrzanych o herezję).

Włodkowic odwołując się bezpośrednio do nakazów wiary, podważa paradygmat towarzyszący ideologii militarnej chrześcijaństwa, uderza zarazem bezpośrednio w koncepcję rycerzy korzystających z oręża celem zaprowadzenia porządku chrześcijańskiego na świecie. „Wiara jest cnotą teologiczną, dlatego szerzenie jej należy do teologów, a nie do wojowników” – mówił gdzie indziej trzęsąc w posadach statutem założycielskim Zakonu Krzyżackiego. W 1424 roku prokurator krzyżacki pisał, że Włodkowic może być niebezpieczny dla zakonu – od czasu otwarcia i zamknięcia Soboru w Konstancji stanowisko Krzyżaków stało się tak niepopularne w kręgach naukowych i kościelnych, że mógł mu grozić los Templariuszy. I rzeczywiście, w latach obrad nad sporem polsko-krzyżackim opinie decyzyjnych środowisk zaczęły przychylić się w stronę argumentacji poselstwa polskiego. Stanowisko Włodkowica poparł jego niegdysiejszy nauczyciel Francesco Zabarella – wcześniej zdeklarowany zwolennik tezy Enrico Segusio. Podobnie stało się z Pierre'm d'Ailly, który początkowo zwiędziony przez propagandę krzyżacką, zmienił swą postawę prawie o 180 stopni. Bieg wypadków stał się na tyle niekorzystny dla samego Falkenberga, że jego Satyra została potępiona a główna konkluzja pracy była podejrzewana o herezję.

Nie znajdując w naszych rozważaniach miejsca na opis dokładniejszego biegu dalszych wypadków wokół tego procesu, należy podkreślić, że mimo apelacji strony krzyżackiej argumentacja poselstwa polskiego została zaakceptowana jako prawomyślna, a stawiane zarzuty oddalone. Uwięziony Falkenberg odzyskał wkrótce wolność uzyskawszy 10 lat od rozpoczęcia soboru w Konstancji przebaczenie u samego Władysława Jagiełły, wobec którego zastosowanie aktu tyranobójstwa przedstawiał wcześniej jako czyn chwalebny i zasługujący na wywyższenie.

Tezy Pawła Włodkowica stanowiące wykładnię pod tzw. polską teorię prawa narodów zdały wówczas swoje dziejowe zadanie. Do tej pory herezja i odstępstwo od wiary prowadziło prostą drogą do spalenia ksiąg, synodalnego napiętnowania lub separacji od świata – poprzez zamknięcie w celi lub dosłownie ze świata tego

wyproszenie za pośrednictwem kary śmierci. Pozostawanie poza polityczno-religijnym kręgiem Europy Łacińskiej narażało ludzi jak i całe społeczności, plemiona i narody znajdujące się poza tak rozumianą wspólnotą, na potępienie, podbój, na wariant twardej asymilacji i ludobójstwo kulturowe, a nawet fizyczne zatarcie i rozproszenie. Bolesnym tego świadectwem w dziejach Europy pozostaje los ludów zamieszkujących w średniowieczu obszary między Wisłą a Niemnem, jak również dzieje Słowian Połabskich. Polscy filozofowie i prawnicy dając na początku XV wieku skuteczny odpór kampanii propagandowej odwołującej się do starego modelu piętnowania, z jednej strony obronili fizyczne zwycięstwo spod Grunwaldu i uprawomocnili politykę Polski wobec jej wschodnich sąsiadów w ówczesnej Europie. Z drugiej zaś strony oddalając cień wypraw krzyżowych wobec Żmudzinów i Litwinów zapewnili im prawną protekcję, której tak bardzo zabrakło wcześniej ich pruskim i jaćwieskim sąsiadom. Ludzie tacy jak Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza zrywając z dominującą propagandą towarzyszącą wyprawom krzyżowym przekonali sobie współczesne klerykalno-świeckie gremium, że partnerstwo z grupami zaliczanymi do schizmatyków i pogan na łonie Europy jest możliwe; jeśli zaś koegzystencja z nimi nie jest z jakiś powodów pożądana, jeszcze bardziej karygodne pozostaje stosowanie wobec nich represji, prowadzenie wojen podjazdowych i odmawianie podstawowych praw ludzkich wynikających z samej idei stworzenia. Natomiast gdy z jakiś powodów dochodzi do konfliktu zbrojnego, to musi być on sprzężony z zasadami wojny sprawiedliwej i wojny obronnej.

Teorie Włodkowica stanowiły wyjątkowy postępek wobec ideologii personalizowanej symbolicznie przez Enrico Segusio. Różnica o której mówimy przypomina dystans jaki dzielił w Starożytnej Grecji zapatrywania Hipiasza i Arystotelesa na temat miejsca i natury niewolnictwa. Gdyby casus polsko-krzyżacki i zwycięskie wnioski uosabiane przez Włodkowica weszły by do stałego kanonu prawa europejskiego i stałyby się cezurą postępowania wobec krajów i ziem zamorskich z dużym prawdopodobieństwem europejskie podboje w obu Amerykach, sto lat później, potoczyłyby się mniej paternalistycznymi drogami, z większą oszczędnością życia i większym respektem wobec miejscowych instytucji. Podobnie jednak jak tezy Hipiasza przed tysiącleciami na łonie społeczeństw greckich wydawały się głosem wołającego na puszczy, tak i morały Włodkowica nie wpłynęły w następnych dziesięcioleciach na prawo europejskie i stosowaną moralistykę; kilka wieków później hiszpańscy prawnicy i łacińscy kanoniści wciąż zastanawiali się czy odmienny nieco morfologicznie człowiek z „mglistą świadomością co do istoty boga” rzeczywiście zasługuje na miano człowieka, a jeśli już, to „czy można nazwać go człowiekiem dojrzałym równym i bliskim nam” ze wszystkimi tego konsekwencjami. Kolejne europejskie monarchie angażujące się w kolonizację Ameryki naruszały więc przyrodzoną godność tamtejszych populacji, podważały ich prawo do posiadania ziemi, legitymizowały siłowe nawracanie, na wszelki opór i brak uległości odpowiadając brutalną przemocą.

Dlaczego cały system prawny i etyczny Włodkowica i innych polskich teoretyków tego okresu, mimo, że spisany w łacinie i zaaprobowany przez najważniejsze w ówczesnej Europie gremium, nie odcisnął głębszego piętna na stosowaną w kolejnych dekadach praktykę, dlaczego nie doczekał się w późniejszym okresie równorzędnej klasyfikacji z młodszymi chronologicznie teoriami praw narodów jakie powstały na Zachodzie? Odpowiadając na te pytanie ponownie zwrócimy swój wzrok w stronę pracy Stanisława Wielgusa, który wymienia trzy istotne powody. Po pierwsze, opisywany problem łączono ściśle z przypadkiem polsko-krzyżackim. Po soborze w Konstancji, a zwłaszcza zawarciu pokoju w Toruniu w 1466 roku, zainteresowanie wszystkim co się z tą kwestią wiązało zmalało a dokumentacja procesowa, w tym dokumenty i traktaty, uległy zapomnieniu. Po drugie, zarówno pisma Pawła Włodkowica i Stanisława ze Skarbimierza nie zostały zawczasu wydane drukiem, przez co ich intelektualne oddziaływanie na współczesnych im nie mogło osiągnąć optymalnej siły rażenia. Jako trzeci powód Wielgus przytacza „dość powszechne wśród zachodnich autorów, traktowanie terenów położonych na wschód od Niemiec jako intelektualnej pustyni”, ale jak sam zauważa, dokonania jurystów z Krakowa nie cieszyły się nawet dostatecznym zainteresowaniem w XV-wiecznej Polsce i w wiekach następnych [2].

Trudno nie zgodzić się z trzema wskazaniem Wielgusa. Na Soborze w Konstancji tolerancyjne hasła zawarte w teorii Włodkowica rzeczywiście łączono ze sprawą polsko-krzyżacką i nie doszukiwano się poza tym w nich uniwersalnego charakteru. Był to w istocie jurydyczny precedens, a spalenie na stosie podczas tego samego soboru Jana Husa przypomina, że nie mieliśmy w tych latach do czynienia w Europie z powszechną odwilżą światopoglądową. Także strona polska wzmacniała podczas procesu swój przekaz przedstawiając na soborze grupę ochrzczonych Żmudzinów – potwierdzała tym samym, że spór nie toczy się o prawa złowrogich pogan, ale lud perspektywistyczny, który nieprzymuszony, dobrowolnie obraca wzrok ku łonu kościoła rzymskokatolickiego. Za pośrednictwem takich obrazów przekonywano trybunał i poszczególnych komisarzy soborowych, że koncyliacyjna polityka Jagiełły w północno-wschodniej Europie skuteczniejsza jest niż siłowa strategia reprezentowana przez Krzyżaków. Z tej zależności wyłania nam się czwarty istotny powód, dla których tezy Włodkowica nie mogły, jakbyśmy powiedzieli, poprzez samo swe pedagogiczne promieniowanie uratować Nowego Świata po dopłynięciu Krzysztofa Kolumba do brzegów Ameryki.

Otóż zarówno na początku XV i XVI wieku hasła zawarte w teorii Włodkowica nie były kodem kulturowym Zachodu, który wytyczałby średnią linię postępowania poszczególnych klas jego mieszkańców. Aby argumentacja krakowskich jurystów mogła zwyciężyć na Soborze, musiał się za nią ująć równorzędny podmiot uznawany za stronę w sporze. Takim podmiotem było Królestwo Polskie. Tylko taki dostrzegalny i silny podmiot mógł na forum soborowym firmować określone rozwiązania i skutecznie je przeforsowywać. Bez tego parawanu Litwini odmalowani przez prokrzyżackich skrybów jako „saraceni” mogliby zostać łatwiej ukazani za równie mało wiarygodnych jak wcześniej ich pruscy sąsiedzi. Przez cały okres kolonizacji Ameryki trudno doszukiwać się tak trwałych i jednoznacznych sojuszy między europejskimi i tubylczymi państwami, w których te pierwsze broniły by dobrostanu i instytucji Pierwszych Amerykanów. Sojusze, czasami nawet długotrwałe, zawierano, ale były one podyktowane długookresowymi interesami korony lub podlegających im faktorii. Trudno natomiast znaleźć równie klarowne przykłady, w których europejskie państwo stawałoby się bezprzykładnym obrońcą swego amerykańskiego odpowiednika przed zakusami innego europejskiego podmiotu. Takie hamulce praktycznie nie istniały, a europejscy monarchowie wkładali o wiele więcej wysiłków w wykrojenie dla siebie jak największego tortu w Nowym Świecie, niż w jurydyczną refleksję nad prawomocnością europejskiej hegemonii w obu Amerykach. Kolonizacja Ameryki zna postacie, które podnosiły humanizujące hasła wobec dokonujących się podbojów i okrucieństw. Ludzie pokroju Bartolomeo Las Casasa nie posiadali jednak wystarczającej protekcji swoich monarchów – walczyli z powszechną ignorancją by po latach doczekać się ograniczonych reform, a za ich działaniami kryło się nikłe poparcie decydentów. Nie osiągnęli więc nigdy tej samej skuteczności, którą cieszył się Włodkowic działający w zupełnie innych warunkach oraz na innym gruncie [3].

Istniało więc szereg przeszkód natury prawnej i mentalnej, które uniemożliwiały skuteczne promieniowanie teorii krakowskich jurystów, uznanej na Soborze Konstancji, w przyszłych dekadach. Gdy więc w 1494 roku Hiszpanie i Portugalczycy podpisują Traktat w Tordesilas i w następnych latach kolonizacja europejska w Ameryce nabiera rumieńców, nad spektaklem tym nie unosi się już duch Włodkowica. Europejczycy w imię zdobyczy terytorialnych i surowcowych, często z imieniem bożym na ustach w latach podboju Ameryki realizowali tam dzieła bliższe zdecydowanie programowi Falkenberga i tezom de Segusio. „Sądzimy, że Hiszpanie postępują w ten sposób, żebyśmy przepadli, sześli i żeby żadne wspomnienie po nas nie pozostało na tej ziemi” – mówili odchodzący przedstawiciele azteckiego rządu. W czasie Drugiego Powstania Pruskiego, Herkus Monte, wódz Natangów, zostaje pochwycony i powieszony na drzewie. Oprawcy pierś jego przebili mieczem, co miało okryć go nie sławą. Także on miał być skazany na zapomnienie.

Z tych pomroków dziejów, nie przynoszących chluby naszemu rodzajowi, wyłaniają się jednak i przykłady wspaniałe zaburzające chronologię wypadków i dominujące preferencje swoich czasów. W Ameryce w toku podboju i destrukcji rdzennych społeczności i ich instytucji wyłaniają się jednostki wyprzedzające swoje czasy, takie jak Montesinos i Las Casas, które potępiają przemoc i okrucieństwa, domagając się fundamentalnych zmian w podejściu do Indian. Pojawia się Gonzalo Guerrero – zaprzeczenie konkwistadora walczącego z Indianami. Po katastrofie morskiej wyprawy Valvidii trafia na łono społeczności jukatańskich Majów, ulega asymilacji a następnie gdy Hiszpanie przystępują do podboju jego nowej ojczyzny walczy ręką w rękę z Majami, ginąc na polu walki z hiszpańskimi najeźdźcami. 250 lat wcześniej nie wszyscy Krzyżacy pochwalają krucjatę przeciw pruskim ludom. Bracia zakonni, Henryk i Gerard unikając rozlewu krwi otwierają w czasie Drugiego Powstania Pruskiego przed Herkusem Monte kilka grodów bez walki. Za ten czyn uznani później za zdrajców przez Krzyżaków obydwaj zostali pochwycony, oślepieni i spaleni na stosie w Elblągu. Ludziom takim jak oni, przełamującym mury konformizmu w czasach gdy wiedzie on ludy na zatracenie, dedykowana jest ta praca.

Autor: Damian Żuchowski

Artykuł ukazał się również na WolneMedia.net i EstuariumSumienia.wordpress.com

PRZYPISY:

[1] Wezwania o pomoc w walce z „niewiernymi” jak to zwykle bywa przy bliższej analizie sieci interesów, nie wynikała z konsekwencji ideologicznej ksiąg polskich, ale długoterminowych interesów. Wołając o pomoc w walce z Prusami Konrad Mazowiecki nie miał najmniejszych skrupułów by później zjednoczyć się z pogańskimi Jaćwingami w swojej kampanii przeciw Małopolsce.

[2] Mimo, że teoria Włodkowica nie przesiąkała do zachodniej Europy, jej duch i zasady przysłużyły się budowie ówczesnej Rzeczypospolitej, która w kolejnych wiekach wyróżniała się na tle Europy wyjątkową tolerancją polityczną i religijną. Jeszcze przed śmiercią Włodkowica prawo polskie rozciągnięto na całą szlachtę Rusi Czerwonej. Odtąd jak słusznie zauważa Karol Górski „przyznano prawosławnym prawo dostępu do urzędów i

udziału w sejmikach, sejmach i Radzie Królewskiej”. W tym samym roku 1434 „zrównano wyznawców Kościoła wschodniego na Litwie z katolikami w zakresie dostępu do urzędów i godności”. A działo się to w czasach, w których podobne ruchy w zachodniej Europie były nie do pomyślenia, a teologowie polscy powątpiewali w ważność chrztu udzielanego przez kapłanów wschodnich, z wzajemnością zresztą. Politykę tolerancji realizowano również w stosunku do czeskich husytów. Przez większą część XVI i XVII wieku Rzeczpospolita korzystając z tolerancyjnych fundamentów w życiu społeczno-politycznym wyłożonych najpełniej przez pokolenie Włodkowica unikała wielkich wstrząsów wewnętrznych i krwawych wojen domowych toczonych pod sztandarami reformacji i kontrreformacji w Europie Zachodniej w XVI i XVII wieku.

[3] W XVI wieku ważne wystąpienia w obronie Indian, jak pełna poświęcenia kampania Bartolomeo Las Casasa, prowadzone są w imię walki z okrucieństwem i przemocą. Las Casas domaga się uznania człowieczeństwa Pierwszych Amerykanów, potępia dekulturację Indian i bezprzykładny zabór ich ziem. Niektóre z jego wystąpień przyczyniają się do złagodzenia pewnych form ucisku wobec Indian w hiszpańskiej Ameryce. Nie może być jednak mowy ani o pełnej humanizacji Indianina, ani o uszanowaniu w tamtym czasie jego suwerenności. Trudno odnotować również w ówczesnej Europie jednorodną współpracę nakierowaną na ten sam cel na linii obrońca praw narodów/ludzi – państwo/instytucje państwa – nie dostrzegamy synergii właściwej ideałom Włodkowica i interesom korony polskiej na początku XV wieku. W przypadku kolonizacji Nowego Świata nieliczni ludzie walczący z nadużyciami, tacy jak La Casas częściej muszą doszukiwać się uwagi kół decyzyjnych w swoim kraju, latami zmagać się z ignorancją wysokich urzędników, hasła przez nich głoszone nie stają się filarami programów politycznych monarchii, którym podlegają.

BIBLIOGRAFIA:

1. Aleksander Bruckner, „Starożytna Litwa. Ludy i Bogi”, przeł. Jan Jaskanis, Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1984.
2. Jean-Marie Gustave Le Clézio, „Meksykański sen albo przerwana myśl indiańskiej Ameryki”, przeł. Zofia Kozimor, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2010.
3. Bartolomé de Las Casas, „Krótka relacja o wyniszczeniu Indian”, przeł. Krystyna Niklewiczówna, Poznań 1988.
4. Stanisław Wielgus, „Paweł Włodkowic”, <http://www.ptta.pl/pef/pdf/p/pawelw.pdf>.
5. Karol Górski, „Nowa praca o Falkenbergu”, Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr. 4, 561-569, Olsztyn 1976.
6. Michał Bizoń, „Wojna sprawiedliwa w myśli Pawła Włodkowica”, Pressje, Teka 16, Kraków 2009
<http://pressje.pl/teki/sprawiedliwosc>.
7. „Walka dyplomatyczna i ostatnie boje Jagiełły z krzyżakami”, Stowarzyszenie Historyczno Kulturalne „Bractwo Rycerskie Komturii Nidzickiej”, <http://www.rycerze.org/krzyzacy/31-walka-dyplomatyczna-i-ostatnie-boje-jagielly-z-krzyzakami>.
8. „Powstania pruskie i ostateczny podbój Prus i Jaćwieży”, Stowarzyszenie Historyczno Kulturalne „Bractwo Rycerskie Komturii Nidzickiej”, <http://www.rycerze.org/krzyzacy/21-powstania-pruskie-i-ostateczny-podboj-prus-i-jacwiezy>.
9. „Natangia- dawne państewko na terenie Warmii i Mazur” <http://poselska.nazwa.pl/wieczorna2/historia-nowozytna/natangia-dawne-panstewko-na-terenie-warmii-i-mazur>.
10. „Zniewolenie Prusów”, <http://prusowie.pl/historia/zniewolenie.php>.

Autor: Damian Żuchowski

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl